

Będziemy walczyć jak furiaci!

9 lipca 2014

Nie tylko Japończycy mieli żołnierzy gotowych dokonać samobójczej akcji dla swojego kraju. Również w II RP znaleźli się ludzie, którzy chcieli walczyć z Niemcami jako żywe torpedy.



Wydawać by się mogło, że ochotnicy, którzy są gotowi do samobójczych akcji, nie będą liczną grupą. Tymczasem 6 maja 1939 roku, kiedy kryzys polsko-niemiecki zaczął coraz bardziej narastać, w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, jednej z największych gazet przedwojennej Polski, ukazał się apel trzech ochotników (Władysław Bożyczko i jego dwóch szwagrów, braci Lutostańskich) o stworzenie formacji żywych torped.

Bożyczko zwrócił się do władz Rzeczypospolitej tymi słowami: „Proszę zamieścić nasz list otwarty w swoim piśmie, ponieważ chcemy dać swoją odpowiedź Hitlerowi na jego żądania. Otóż ja i moi dwaj szwagrowie, wzywamy wszystkich tych Polaków, co chcą niezwłocznie oddać życie za Ojczyznę, jednak nie w szeregach armji razem ze wszystkimi, lecz w charakterze żywych torped z łodzi podwodnych, żywych bomb z samolotów, w charakterze żywych min przeciwpancernych i przeciwczołgowych. Każda zmarnowana torpeda, bomba i mina kosztuje dużo pieniędzy, których nadmiaru nie mamy. Każdy okręt

nieprzyjacielski, czołg, pancernik, może i tak kosztować życie kilkunastu żołnierzy, zaś jeden człowiek zdecydowany może oddać tylko jedno swoje życie, jako żywy pocisk, czy w torpedzie, bombie lub minie. Człowiek w torpedzie zawsze znajdzie ten cel, w który zechce trafić i tem samym zaoszczędzi życie innym żołnierzom, zniszczy zaś wielu wrogów. Do tego celu nie są potrzebni ludzie zupełnie zdrowi z kategorią A, B czy C, lecz może to być nawet człowiek ułomny, lecz silny duchem, który twardo postanowił oddać życie dla Ojczyzny bez reszty, bo musi przede wszystkim powiedzieć sobie, że dla niego w ogóle niema szansy ocalenia. Właśnie tacy ludzie są nam potrzebni. Nie wątpię, że takich, jak my, zgłosi się tysiące, ale te tysiące będą kosztowały wroga miliony złotych i setki tysięcy ludzi. W ten sposób chcemy oddać nasze życie w ręce Marszałka Polski Śmigłego-Rydza, ażeby zużytkować je jak najskuteczniej w obronie Ojczyzny. Proszę nie myśleć, że my to robimy z jakiejś rozpacz, czy czegoś podobnego. Ja jestem urzędnikiem państwowym, szwagier jest pracownikiem miejskim, drugi szwagier jest masarzem, zarabiamy nieźle, jesteśmy silni i zdrowi. Tylko nie wiemy, gdzie się mają zwracać kandydaci. Proszę to wydrukować! Podpisy: Władysław Bożyczko, Edward Lutostański, Leon Lutostański – Warszawa 24, Poprzeczna 7. m . 10.”

Celowo list ochotników przytoczono w całości, dobrze bowiem oddaje pewien styl myślenia, szczególnie, że nie było to zjawisko marginalne – zgodnie z zachowanymi dokumentami tylko do końca maja i tylko do IKC-a zgłosiło się 1300 osób.

TORPEDĄ WE WROGA!

Ochotnicy samobójcy wiązali się z domniemanym projektem Marynarki Wojennej, zgodnie z którym miano skonstruować żywe torpedy, czyli jednoosobowe łodzie podwodne do niszczenia wrogich okrętów.

Narcyz Klata w swojej książce Polskie żywe torpedy w 1939 roku przytacza relacje kilku ochotników, którzy nawet przeszli

stosowne szkolenie. Projekt miał nadzorować komandor porucznik Eugeniusz Pławski. Niestety, z racji braków archiwów, niczego konkretnego o „żywych torpedach” powiedzieć nie można.

Zachowały się wspomnienia świadków na temat projektów torped, między innymi Jana Szumiaty, który miał się zgłosić w Gdyni jako ochotnik do samobójczych akcji. Zgodnie z jego relacją oficer, z którym rozmawiał, mówił wiele o samej torpedzie oraz zapewniał go, że w razie potrzeby zostanie zmobilizowany. Inny ochotnik, Marian Kamiński, mówił nawet, że odbył specjalne szkolenie podczas którego oficerowie pokazywali mu i pozostałym 82 ochotnikom film instruktażowy. Zgodnie z nim polska armia miała mieć wyprodukowanych 16 torped rodzimej produkcji gotowych do akcji.

Zgodnie z relacją Kamińskiego, torpeda miała mieć 8 metrów długości i ważyć prawie pół tony, przewożąc 200 kg ładunku wybuchowego. Opisana przez świadka torpeda przypominała nieco istniejącą konstrukcję, mianowicie włoską torpedę samobieżną Maiale, która była na wyposażeniu armii Mussoliniego od roku 1936 (patrz zdjęcie wyżej). Relacje innych świadków, w tym i Jana Szumiaty, różnią się jednak znacząco.

JAK WYKORZYSTAĆ OCHOTNIKÓW?

Specyfikacja techniczna nie była jednak najważniejsza, liczyła się sama idea oddania życia za ojczyznę w straceńczym ataku na wroga. Chociaż we wrześniu 1939 roku nie wykorzystano żywych torped, ochotnicy znaleźli dla siebie zajęcie. Część z nich służyła między innymi podczas walk o Warszawę, kiedy to istniała specjalna formacja cywilów, którzy mieli niszczyć wroga poprzez przenoszenie bezpośrednio pod jego pozycje ładunków wybuchowych. Walczyła ona głównie na Czerniakowie.

Podobno sprawa była na tyle poważna, że kwestią żywych torped zajmował się niemiecki wywiad wojskowy. We wrześniu 1939 roku Niemcy brali pod uwagę możliwość natknięcia się na ataki samobójcze i starali się zapobiec takim sytuacjom.

W nieco bardziej zbliżonej do pierwotnej formy żywe torpedy miały brać udział w walkach prowadzonych przez Armię Pomorze. Jej dowództwo postanowiło wykorzystać ochotników do zniszczenia mostu pontonowego wybudowanego przez Niemców. W zamyśle żołnierze mieli płynąć z pływakami w kształcie trójkątów na których miały być umieszczone ładunki wybuchowe. Pomysł nie został zrealizowany – po pierwsze, w chaosie odwrotu nie odnaleziono listy ochotników do tego typu zadań, po drugie, aby zrealizować to zadanie, ochotnicy musieli bardzo dobrze pływać, a i z tym był duży problem.

POŚWIĘCENIE DLA OJCZYZNY

Kim byli ludzie, którzy zgłosili się na ochotnika do funkcji żywych torped? Mateusz Wytrych w swoim artykule na temat żywych torped przytacza następujące wspomnienia Stanisława Chrzanowskiego, emerytowanego dyrektora szkoły ogrodniczej w Radomiu: „Ukończyłem szkołę ogrodniczą z wyróżnieniem. Również podoficerską. Zamierzałem odłożyć trochę pieniędzy, założyć rodzinę i pójść na studia. Ale wiedza zdobyta w szkole podoficerskiej podpowiadała mi, że lada moment może być wojna. Sądziłem, że będzie krótka i że Polska ją wygra. Kiedy usłyszałem w radiu o „żywych torpedach”, nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Cały dzień myślałem o ludziach, którzy oddali życie za wolność ojczyzny. Czy to w czasach kolejnych powstań, czy podczas wojny z bolszewikami, w walkach o Lwów. Tego dnia przesuwali mi się przed oczyma, niczym obrazy niemego kina, epitafia z cmentarza Orląt Lwowskich. Tablice z nazwiskami żołnierzy poległych w wieku 12, 14 lat. Te bohaterskie dzieci w jakimś stopniu wpłynęły na kształtowanie mojego patriotyzmu. I kiedy usłyszałem informację o torpedach, pomyślałem, że Polska potrzebuje mojej próby. Uważałem, że nie mogę postąpić inaczej. Sądziłem, że powinienem pójść tam, gdzie jak największą korzyść miałyby ze mnie Polska. A zresztą, cóż to takiego oddać jedno życie dla ojczyzny, dla kilkudziesięciu milionów rodaków?”

Życiorys Chrzanowskiego jest charakterystyczny dla większość

ochotników, którzy zgłaszali się na żywe torpedy. W wrześniu 1939 roku, wbrew oczekiwaniu, nie dostał przydziału do Marynarki Wojennej. Później trafił do niewoli, uciekł z niej i walczył w AK. Przeżył wojnę i w PRL pracował jako nauczyciel. Podobny los spotkał inicjatorów akcji, Władysława Bożyczko i braci Lutostańskich – wszyscy trzech walczyli podczas wojny i umarli nie realizując swojej misji w latach 70. XX wieku.

Jaki naprawdę był pomysł polskich wojskowych? Do końca nie wiadomo. Część badaczy tematu spekuluje, że miała to być jedynie prowokacja mająca na celu danie jasnego sygnału dla Niemców: jeżeli wejdziecie, traficie na naprawdę zaciekły opór. Inni sądzą, że były to jak najbardziej realne plany, jednak z nieznanych powodów nie zostały zrealizowane.

Autor: Paweł Rzewuski

Zdjęcie: Edward Derela

Źródło: Histmag.org

Licencja artykułu i zdjęcia: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)